1/4

0,20

1

N. 904

C…

7ᵉ p…

apré…

prad…

Le…

De…

L'ar…

les ca…

Grec…

ut…

dan…

l…

du…

de…

D…

au…

C…

Kraków 29/VIII 904 r.
Spotkałam dziś na ulicy męża
Ninci. Nie poznałam go tak
b. zmieniony. Zamieniłam z nim
parę słów. Trudno było mówić.
Nie wiedziałam sama co wypo-
wiedzieć, aby go nie zadrasnąć,
aby mu nie tykać bólu. – Czy
należy wyrażać współczucie i
jak je wyrażać? – Gdy cios
dotknie człowieka – człowiek
mu inny dopomódz nie jest
w stanie – ~~tam~~ tę myśli wciąż
dręczą, bolą, wciąż żyją. A
z drugiej strony w sercu ludzkiem
jest jakiś dźwięk, jakieś
echo – owo je właśnie poruszać
trzeba.

Darwin'a przeczytać koniecznie do geologji: „O tworzeniu się gruntu przez działalność robaków." —

30 sierpnia.

Największą krzywdę mojego życia jest brak zdrowia. Ciągłe cierpienia fizyczne wprowadzają moje ~~stan~~ nerwy w stan wiecznego kołysania się, wahania, niepewności. Nie wiem jak się organizm mój czuć będzie jutro lub pojutrze, nie wiem jak stan jego oddziałać może na psychikę moją. — Od czasu do czasu staram się wziąć siebie w szczególną opiekę, pragnę potkiwać czynnościami mego fizjologicznego życia, aby przez to utworzyć sobie ~~całą~~ istnienie. Rzadko mi się to jednak udaje. A ponadto ogarnia mnie niecierpliwość na samą siebie, że się staję

jedynie zdolna do pielęgnowania
własnego ciała.

30/VIII Dowiedziałam się przed chwilą
że o śmierci dawnej mojej praczki.
Dowiedziałam ~~się~~ ~~o jej~~ ~~śmierci~~ podobno, że żal
czuła do mnie, że przestałam jej
dawać pracę, dość pracy u innych miała
z podostatkiem, bo ~~pracy~~ nie było
chamie ciężkiej... więc jej nie tego brakowało, a czuła się pokrzywdzona
że jej w dalszym ciągu ~~nie~~ z zapłatą
przestałam dawać drobne podarunki.
Ogromnie mi to przykre. Czuję
jednak, że nie jestem bezpośrednio
winna. Winna jestem może jedynie
że mi brak było intuicji jak
tej kobiecie w życiu dopomóc.
Umarła, podobno, z suchot. W każdym razie ze strasznego przemęczenia w życiu. Pamiętam, że

się kiedyś o niczym mojej obiła,
iż rada była śmiechu jednego dziecka
bo jej łatwiej było na utrzymanie
własne i drugiej pozostałych zapra-
cować. — Straszne, okrutne, prze-
rażające stosunki życia. Te
jakieś wymyślone przez człowieka
prawa idące drzazgocierz mu życia,
wypaczają uczucia, wykrzywiają
jego pojęcia. Człowiek jest
jak w topieli — co chce głowę
na powierzchni utrzymać, od-
dechu zaczerpnąć — przychodzi
jedna, druga, konsekwentnie
płynąca z innego brzegu fala
i zalewa go, zalewa....
Jakże inny wygląd zewnętrzny
i wewnętrzny — wytwarzają różne
warunki, w których się człowiek
rozwija. Niezmiernie często dopro-
wadza się do tego, że się zupełnie

O
ni
nia
bu

O

O

O pe
m
..

4

zrozumieć niepodobna, wydaje się - że różni ludzie urzeczywistniać się z różnej ulepieni gliny. — Mam pewną trudność na razie wpaść w ton, zrozumieć mego partnera - o ile oczywiście nie jesteśmy bardzo siebie bliscy. - Gdy rozmawiam z robotnikiem, chłopem, muszę zrazu ciężko myśleć pracować zanim zdołam stanąć na jego punkcie widzenia. To ostatnie udaje mi się jednak. Wogóle - nie wiem, czy przypisać to mam mojej intuicji - dość łatwo staję na gruncie, z którego wychodzą rozmawiający z mną. Dawniej utrudniało mi to nawet w bronieniu własnego zdania dziś - z większej jakby oddali patrzę na przeciwnika, - mam dobrą perspektywę przed sobą - i wyraźnie moją własną - a jego bardzo odróżnić mogę. W każdym

jednak razie ta pewna zdolność
moja strzeże mnie od bezwzględ=
ności, czego, dodaję nawiasowo,
żałuję niekiedy. —
Gdzie się zwrócić bieda, bieda,
niepewność, nieświadomość.
Czarno, ciemno dookoła, – a ludzkie
twarze idą w bezbrzeżnym pocho=
dzie, a serca, a dłonie ranią
się o niedostrzeżone, albo widziałne
~~bardzo~~ zewsząd ostre krawędzie.

– Swoją drogą my nie należymy
do bardzo uprzejmych ludzi. W
stosunku klas równych sobie (szcze=
gólnie uprzywilejowanych) występ=
puję dość wyraźnie cechy zewnę=
trznej uprzejmości. Jedna „pani"
drugiej wskazywać będzie w ciągu
kwadransa pierwsze miejsce
przy stole lub siedzenie w powozie,

lecz posłuchajmy jak mówić będą
do starszych: Mamusiu daj (mó-
gdy proszę cię) — a ton!.... 15

Gdy po kilku wiekach sumować
~~będę~~ rzecząca dorobek naszych czasów, mnie-
mam, że ludzkość szeroką przyjęła
będzie nie tylko złym podziałem bo-
gactw, nierównością stanowisk, wpły-
wów, znaczenia, — ale głównie
nową różnicę wykształcenia ~~różnych~~
jednostek. Otóż wskutek tego ~~do~~
~~czynić~~ ludzie mogą ~~się~~ ~~poprostu~~
porozumieć się między sobą nie mogą,
tea patrzą dziś na kwestję ~~jakiejś~~
naukowego — ~~tea~~ ~~punktu~~ ~~widzenia~~,
~~tam do~~ nie do tegoż zjawiska przeszłości
jakiś ~~stosunek~~ więcej... i masz tu przed sobą
dwa najodmienniejsze punkty widze-
nia. — Suma wiadomości
potrzebnych koniecznie dziś wykształ-

Czemu człowiekowi – jest może b. wielka – ale wydaje mi się ta raczej winą metody używanej. Winna być dla ogółu tak przygotowana schematycznie nauka – aby ją przyjąć mógł w dawkach normalnych, nie przeciążających mózgu. (?).

Niezmiernie mi się smutno robi na myśl, jak rzeczywiście mało – my ludzie z t. zw. inteligencji znamy właściwie życie i potrzebę jego wśród obecnego i przeszłych społeczeństw. O przeszłych mówić nie warto! lecz teraz, teraz nawet mimo pewnych czynionych usiłowań – jakże się jest dalekim od wszelkiego cienia prawdy. Weźmy literaturę: opis robotnika, chłopa, opis byle jakiego mieszczucha. To jest właściwie typ, lub wypadek nadzwy-

czajny, wyjątek. Tu lub tyl-
ko tematy są brane – a czy nie
miljonowo przyjmie rozpisane, tak-
żeś miljardami najróżnorodniej-
szych powikłań losów. — 16
A oprócz tego wyszukujemy fa-
kcyj i fikcyj apoteozujemy.

Zresztą chciałem i to jeszcze
poruszyć, że tak mi się nie raz
dziwnie bolesne, ironiczne i aż
cyniczne ~~prawie~~ czasem wydaje
poruszanie ~~jakiejś~~ pewnej kwestyj po
literacku. Bierze się jakiś temat
robi się ~~dramat~~ dramat, powieść, poemat poezyę,
samemu żyje się tem dziełem,
mówi je chlubnie... Lecz tych in-
nych jakże niezmiernie mało...
Bo za nimi są jeszcze „tamci"
co tematu dostarczyli, a dzieła
nie znają, znać nie będą...

Tylko po nich życie machnęło batem raz, drugi, tylko ono im rany zadało... a pan literat raczył przyjść, zobaczyć, opisać... A jeśli to uczynił dobrze – krytycy mu przyznają: ach, jakież ma silne i prawdziwe poczucie bólu" – Poczucie! – a ból sam, a właściwe odczucie tego bólu nie na jego spadło plecy. – I doznaję wrażenia, że się pan autor lubuje tym bólem jak kto inny krajobrazem ciekawym, oryginalnym, dziwnie oświetlonym.

---

2 września 904 Kraków.

Przeczytałam część biografii i listów K. Darwina. Książka ta silne na mnie sprawiła wrażenie. Miałam przed sobą człowieka, który tak namiętnie ukochał naukę i pracę, że po za niemi

mało u niego świata widział. 7 Był to
człowiek, który nie tylko że pracować
lubił ale i umiał. Nadto, w życiu
rządził się rozumem. Czasem, mógłbym
bym mu zarzucić, że wskutek jedno-
stronności pracy i przeważnie rozwoju
umysłowego (zajmował się wyłącznie
z prawdziwą żywością naukami przy-
rodniczemi) rozum ten schodzi na
poziom rozsądku. Darwin nie za-
wsze pamiętał o tem, że wznieść
się można do punktu widzenia
najogólniejszego, filozoficznego,
ogarnąć wzrokiem świat ze
szczytu najwyższego.
Czytam Payota „Kształcenie woli"

19 września 902. Kraków.

Nie wiem czy to jest jedną z cech na-
szych narodowych, że zło, wady wśród
siebie widzimy i... narzekamy. Na-
rzekamy tak, że aż nam życie zgodzkie-

je, a aż tym miejsu obrzydzimy ży-
cie. Ponad to nie wiele umiemy. Nie
umiemy czynić najważniejszej rzeczy:
przyczyny złego dojść, ~~bo~~ do źródła
jego dotrzeć i na tej zasadzie le-
karstwa szukać. — Dzieje się
to dla tego, że myśleć nie umiemy.

W rzeczywistości najgłębsze, najważ-
niejsze przyczyny postępowania są zazwyczaj naj-
prostsze. Nie odegrywają tu roli
względy i względziki poboczne, lecz
tylko rzecz sama czysta, głęboko
odczuta i zrozumiana (historja w
gimnazjum). ———

Życie jest oceanem o nieskończonej,
nieznanej, przepotężnej ilości fal bie-
gnących w różnych kierunkach. My
na te fale rzuceni jesteśmy, nie

znając żadnego środka, któryby nam pozwolił utrzymać się w równowadze ponad wszystkimi prądami tych fal. I nigdy do takiej świadomości nie dojdziemy. – Jedyną możliwością jest tylko wybrać dobrowolnie z wyrozumowania, upodobania – jeden kierunek – i jego trzymać się wiernie i nie odwracaj po za siebie głowy, gdy chcesz coś uczynić coś zdziałać. Nie patrz na przelewanie się tej olbrzymiej masy wód, na te pojawiające się topiele, czy odmęty. Płyń z prądem, któryś obrałeś, walcz z przeszkodami, kt. ci na drodze stają, borykaj się z siłą, która cię z raz obranej drogi zepchnąć probuje. ?
(Recepta na czyn.)

Bez troski jest życie tego, kto ślepo idzie za przepisami innych. Lecz niech mu się tylko oczy otworzą, niech dojrzy rękę, która kreśliła ~~ciasny~~ prawa przepisów, tworzyła zawczasu — a niepokój życia i siły wlewa się do jego duszy. — Właściwy, jak dziwnie mało jest tych, którym łuski spadają z oczu. —

23/IX Jeżeli się robi, czy mówi — czy ~~dotyczą~~ nawet rzeczy ogólne, społeczne — należy jaknajdalej od nich usunąć własną osobę, szukać najszerszej miary. —

26/IX Strzedz się należy zasady we wszystkiem. Ona bowiem prowadzi do zaślepienia, do jednostronności, aż dojdzie się do niedbychanie ciasnego kącika, z którego ~~się~~ potem wcale u

świat ~~wypięcz~~ trafić nie można.

Utrzymanie się w równowadze jest cą-
łą mądrością życia. Mądrością, nie
w tem znaczeniu, byśmy ~~życie~~ ster
życia ~~w~~ ująć mogli w ręce i kiero-
wać niem, — ~~lecz mądrości~~ gdyż
to jest niepodobieństwem, lecz
mądrością w tem znaczeniu, że
cokolwiek przyniesie życie — przyj-
miemy jako konieczność i z tą
koniecznością dopiero coś poczynać
będziemy.

Jak nieźmiernie trudno, jak nie-
podobna wszystkie strony jedne-
go przedmiotu zobaczyć. Dla tego
nie śpieszmy się z wydaniem sądów.

1/x Nie pozwalam rozwijać się w sobie
ambicji, gdyż zakryłaby mi ona oczy

nie umiałabym potworzyć na świat ani odczuwać zjawisk jego. A ta jedynie świadomość zdolna mi jest dać pewne, wartościowe zadowolenie z samej siebie. —

22/X 1904.
(Przedstawić świat tak aby się w nim stopiły wszelkie społeczne nierówności, aby powstała jednolitość w ludziach wszelkich. —

23/X 1904. Z małych, z niesków ciełże małych, nędznych, niedostrzegalnych niemal krucyn składa się życie. Ale przychodzą godziny, w kt. z tych rozproszonych ziarna zbiera się, składa, zgarnia i z nich buduje całkowity, wykończony gmach. I w tym gmachu przegląda się sobie — Lecz zanim się przejrzy — ileż fałszywych, błędnych mirazy po przed oczyma przemknie. / —

Istnienia ludzkie dziwnie są sobie podobne. Ta, tam, owdzie dostrzegasz gałązkę, kwiat, liść jaki – przykładasz do własnego drzewa – jakby z niego rodem były, – do innych sąsiednich drzew przeginasz – i tam jakby one z tych właśnie korzeni wyrosły. – A tylko, że pomiędzy te podobizny – w różne okręgi, w różnymi pędami przerzyna się strumienie żywych wód i swoje ślady znaczą. –

22/X 901 Do Helenki. 12

Pamiętaj, gdy nadchodzi wyzwo=
lin godzina
Iść trzeba gdzie się w niebie
święty ogień błyska,
I otwiera się dziwna nieznana
głębina
I rozchyla się wnętrze śpiące
uroczyska
I rozbłyska świt jakiś na wpół
znany, drżący...
Ach serce twoje własne prze=
budza się śpiące,
Niepewne, wpół świadome, jak
iskra tlejące
Na dnie z popiołów ~~zimnych~~ zimnych ztr=
żone, gorące.
A koło popioły szare — zagasłe
zmartwiałe

Wkoło ~~wyziębłe~~ iskry, wyczyszczone
wystałe (...)

A kwiat roz~~kwitł~~ [illegible] kielich
jego purpurowy

Nabiera barw i chłonie w siebie
wszystkie czary

I ~~[illegible]~~ [illegible] ko [illegible] urody świat
bajowy

Przedzi go ~~we~~ [illegible]
~~Całuje~~ słońca promień ~~ciepły~~
jary

I z zachodnieni blaski ku
niemu się ~~chyli~~ kłoni

Ogień, co żar natchnienia
nosi w swojem łonie.

– Wszystko kwiatowi miłe,
wszystko w siebie bierze

I odblaski pozyła ~~własne~~
w ~~świat~~ – pozyła szczerze
dal

Natchnień przejdzie godzina,
~~przez~~ odbiegnie, przeminie
I nastanie dzień zwykły
~~z [illegible]~~
ot taki jak wczoraj —
I nic cię nie obudzi już w
śpiącej głębinie
~~I blasków nie [illegible]~~
Ćmą się zakrzepłą gwiazdą świe-
cącą z wczoraj —
~~Szarzyzna w koło, świat we~~
~~mgle mgłach tonie~~
~~Nuda ognie [illegible], kwiat głowę~~
~~[illegible]~~

~~Zagaśnie [illegible]~~
świat otoczy
~~Zagaśnie~~ Szarzyzna ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
głowę
Kwiat ~~[illegible]~~ pochyli
legnie
Iskra zagaśnie, ~~[illegible]~~ w zapomnienia
pyle —

Stają wielcy ludzie kołem
Liry swoje nastawiają
I grać na nich zapraszają
I być z nimi razem społem.

—

~~Idę stądy na pięć rzecz~~
~~Struny drżące szepcą cicho~~
Ja przychodzę struny ~~trącą~~ trącam
Złotą piosnkę chcę zanucić
Lecz nie umiem

—

Ja nie umiem piosnki stworzyć
Więc się muszę upokorzyć
przed wielkimi, przed mistrzami
Co mi gwiazdą były sami.

12/XII 901. Jeden za drugim następuje
czyn — nie zawsze nawet świadomy
siebie i dopiero czas, dopiero znaczniej=
sza gromada czynów swoich — buduje
gmach takim lub innym sty=
lem wzniesiony. W gmachu odnaj=
dują się kolumny, ozdoby, ściany
podstawy ~~tworzą~~ zlewające się
razem w harmonijnej doskonały
kształt, — lecz gdy się ~~do~~ szuka
jasnych, przewodnich planów —
które w przeszłości kierowały
zestawieniem tych wszystkich szcze=
gółów - nie znajduje się ich.
Był materjał - spajającego cementu
nie było. A jednak gmach stanął.
I dopiero teraz gdy silny, niedokoń=
czony, śmiały stoi — odnajduje się
całą logikę jego, widzi wyraźnie
plany jego — odczuwa jasno, sty

łowość jego budowy. — Drobne my pyłki budowniczowie wszyscy — a jednak możemy nie zawsze świadomą pracą potężne wznosimy świątynie. Świątynie te piękne są w wielkiej naszym dojrzałym. Lecz jakże trudno umieścić w nich jesteśmy zdolni tego wielkiego boga, co nam w młodzieńczych latach tak rozpierał piersi, tak cały świat wypełniał — jesteśmy w odbiciu naszych oczu na inne bogi miejsca nie mieli. — W chwili dojrzałości — bóg ów się zmniejsza — ale za to świątynia — którąśmy wystawili jest wielka i piękna. Wzniesiona tedy wpośród otoczenia, wpośród wspomnień, często bardzo wpływowa własnej — bożka niezmiernego, nie=

wielkiego, a mówimy sobie że
harmonijnego, — którego umieścić
nam się godzi na środkowym,
najwidniejszym odstawa —.

O młodości górna, bezmierna,
O lato życia, szukające wód jakich-
kolwiek dla uśmierzenia pożaru.

12/XII Są dnie, w których czuję poezję
— prawdę wiejącą od rzeczy i ludzi.
Wzrokiem patrzę, za uśmiechem śledzę,
badam igrający płomień słońca czy
sztucznego światła na postaci jakiejś
— i oto wprowadzona w świat
najprawdziwszy — na dno głębi, na
same szczyty. Widzę czyny i wszystkie
pobudki czynów dostrzegam, — czuję
myśl — i za tą myślą skryte uczucia,
jak szeroka płaszczyzna roztacza się
przede mną całość rozpaczna, jak

świetlana tafla mrugocę i błyszczy radość. —

Są dnie inne, w których na moją myśl, na moje oczy spadają ciemne mrożności ołowiane chmury. I otom wtenczas wtłoczona w jakąś ciasną, nierozerwalną skorupę i daremnie wzruszenia chcę się w sobie, daremnie natężam siły — by wyjście odnaleść. Odurzona wpółmartwa leżę na dnie mojego ciemnego więzienia i tylko w tej ciemni z moich własnych ocznu spływają łzy błyszczące. Tyle tylko mam światła, co w tych łzach się zmieści! —

Znam gładkie jeziora wody błękitne, zie-
lone
Siwe – jakby drzemiące lecz nieporuszone
żadnym wichru szelestem,

(Czytając: „Trwonienie sił kobiecych"
Ellen Key.)
Doskonała jest ta Ellen Key: dzieli
świat na dwie nierównomierne war-
stwy: wyższą = męską, niższą = kobiecą
i na gwałt chce cały ród kobiecy do
tej niższej ~~ni~~ wpakować.
Jedno mi ~~się~~ osobiście tylko w El. Key podoba:
to jej niesłychanie naiwna szczerość!
Ta rzeczywiście świadczy o pewnej wyż-
szości umysłu nad pospolite
Niestety tak mało jest takich, co szcze-
rość tę ocenić potrafią. Większość
spowiedzi podobnej wysłucha, chwaląc

będzie pozornie jej szczerość i pożytek – a na boku ~~[illegible]~~ w kułak się śmiać pocznie.

17/XII

A cóż mam z tą miłością czy bez tej miłości czynić?
Cóż mam czynić?
Jak jakie ognie zamknięte ze wszystkich stron ciasnymi ścianami pnący, pnący, chce się spalić, przez mienie bucha...
Rozsadzi mury, – rozbije, rozleje się
I wtenczas musi być
I trwać będzie...
Cha cha!...
Ktomu trwać będzie...
Tam gdzie wieje wicher, gdzie z chmur spływają strumienie wód chłodnych
Cha.. cha... najwyższe przeznaczenie...

Ach! Dajcie mi duszę-bratnią
człowieka, duszę-bratnią mi-
łość, duszę-bratnią cud!
Stałabym – nad krawędzią wyso-
kiej skały – ten gdzieś w przestrzeni
– i ręka w ręce – z biciem serc zgodnem
Patrzyłabym na świat!
Na świat cały, na ziemię całą
na maleńkich i na największych!
I na przewijające się widma
śmierci
i na wpółświadome uśmiechy
szczęścia
I na ten cały ból co oplata
światy i ładu!
Ręka w ręce, słuchając wza-
-jemnego serc bicia.
– I cieszylibyśmy ...

Jeżeli... przewiał ten cały świat
na skrzydłach siły własnej
przepotężnej,
A czerpiącej potęgę swoją
z wewnętrznych mocy
Z tych snów - co przed nami
szły
Z tych marzeń co się za na-
mi roztoczą
Z tych tęsknot niosących
dokoła
Z tych rozsrebrzonych nadziei
zawartych w nas
I z tych niezbadanych przepaści
które się w nas kryją...

Kochaj głosem najprzeniklwszym
wśród świata całego - a od-

powiedzi nie mam
Czemu?
Potoki płyną, gwiazdy migocą,
zima już za jesienią goni;
bliska, bliska
A ja odpowiedzi nie znam.
Czemu?
Jezu Chryste - zbawco biednego
człowieka.
Jezu Chryste bardzo słodki boże
człowiecze - znający Marty i Marji
i Magdaleny darzący spojrzeniem
swojem.
Czyś widział - czyś czuł tak wiele
ty młody
Pokorny dziwnie, słodki dziwnie,
biednemu choremu dziecięciu
podobny! -

O czemże to mówić miałam?
Aha, o miłości.
O tej swej wymarzonej, wytęsknionej oczekiwanej miłości,
która przeszła — aż do najgłębszej najtajniejszej niteczki nerwu organizmu całego.
O tej miłości, o której wolno śnić, śpiewać, kt. wymalować wygrać wyrzeźbić wolno,
— o której się pisze tomy, gada lata całe —
— i której się nie ma!
Są funkcje płciowe, są ekstazy chorobliwe, są orgie rozpasane a miłości nie ma,
— są wymysły, wydziwianki, przysłowia —
[illegible]!

Moje słodkie aniołki: rozma-
rzone dziewice,
Moi zepsuci do szpiku kości
djabłowie: mężczyźni —
róbcie coć się wam żywnie
podoba; padając sobie w
objęcia, ubóstwiając się, prze-
klinajcie, zawodźcie w naj-
wyższe tony
ach głupcy, głupcy, nie
tyle nawet kretyni ile ordy-
narni idjoci —
róbcie co się wam podoba,
wolno wam
A świat się potoczy swoim torem,

I pomyśleć, że ludzie dla
tych ordynarnych aktów fizjo-
logicznych szaleć są zdolni.
Voilà l'affaire.

Ach - gdybym mogła z roskoszą
palnęłabym w łeb sobie i całemu
światu.

Sobie bym właściwie mogła, lecz
światu - nie - więc dla tego raczej
na tym świecie żyć - czy też po-
prawniej gnić - w owym stru-
pieszałym, także gnijącym świe-
cie.
Oto treść mojego romansu z ca-
łym światem, z całą ludzkością,
z całem społeczeństwem, z całą
wszechpotęgą życia, trwania,
i istnienia.
Ono, ja, byt... fiu! fiu! fiu!
A ponad tem, a pod tem czarna
niedogadniona, nieskończona próżnia.
Ta jedna mnie niepokonuje
Ta jedna —
I w niej ta rozciągłość bez wyjś-

ru, bez końca i początku —
A najśmielszy umysł ludzki
zali wymyślisz coś podobnego?
A jakie ~~są przy tem~~ ciasne
i śmieszne groby ludzkie,
katakumby wznoszone dla śmiertelnym
istnieniom —.

Coś się odemnie należy światu.?
Co? mówcie mi — bo ja nie wiem.
Brałam moją duszę, moje serce,
rozszczepiałam je na części, na okru-
chy i rzucałam. Gdzie to
padało — nie wiem — wiem tylko
że rzucałam, a czyniłam tak,
bo myślałam, że tak trzeba.
Bo moja dusza przelewała się ze
mnie, a dookoła nie widziałam
wiele żywego — więc tę moję
żywą duszę brałam — na części

czasopadam, aby jej więcej było, siadam, — siadam jak to dawno na wiosnę — gdy mi się zdawało, że kiedyś zmidra nadejdzie.

Duszo moja, serce moje — czy ty nie dla mnie istniałeś wśród świata?

Nie dla mnie? — A ja dziś odnajdywać siebie poczynam. A cóż mi robić z tą duszą i to serce zatraciła wśród świata?

Rozglądam dookoła jak przemierza znowu czasu wiosny. I tylko kiedy rosnąć nie chciało — pokładam najgorętszymi łzami.

Najlepiej lubię ludzi żywych, potem starców, potem dzieci.

Najmniej lubię tę codzienną hołotę, którą wypchane są wszystkie ubikacje świata.

Bo ci żywi tętniący - włóczą się z jednej izby z jednej komórki do drugiej przenoszą, starcy gdzieś tam na dno spadają, - dzieci - ledwie łepki wychylają z nad podłogi — a hołota — ta sterczy, pcha się, ciśnie we wszystkich zakątkach, usiądzie na wszystkich meblach, tłoczy się wszędzie, wszędzie, wszędzie....

O ty hołoto biedna!

Co za piekielne społeczno-etyczne błazeństwo!

Ale niech mnie raz wolno
będzie być nadczłowiekiem
i nosić pomazania na czole
i z góry patrzeć na wydawcy;
Nie ma obawy, długo to
nie potrwa — wrócę zaraz
do własnej skóry; tak
trzeba, tak jest „uczciwie"!
Ale choć tak raz malutką
stanę być naiwną.
Och naiwności moja! na imię
tobie kasyjka!
A ja jestem z jednej gliny,..
z jednej gliny,.. z jednej gliny...
A wy — ?
No nic, nic, tylko nerwy, nad-
nerwy, grafomanja —
A noc cicha, a noc głucha,
nikt nie widzi, nikt nie słucha...

Dobrzeby mi się działo na świe-
cie, gdyby...
Nie trzeba nigdy zabijać w sobie
jakiegokolwiek ducha ...
Bo potem ten trup przychodzi
i mści się...

20/XII Znowu się na odemnę świat
samotności otwiera. Wchodzę w wy-
sokie, aż pod niebo sięgające wąwo-
ozy za każdym krokiem ~~mnęją~~ za-
cieśniają się, zwężają, zamykają
mi sklepienie nieba. Dusza
mi, przeraźliwie mi duszno!
A za mną tylko idzie echo, co
bezdźwięcznym gdzieś podtarza
gdzieś wczoraj porzucone słowa.
Duszę się w tej ciasni! Chwila
jeszcze — a śmierć chyba spły-
nie na mnie. Ale nie ta śmierć

przeraźliwa, straszna, niszczą-
ca — ta nuda senna, w duszy
ukryta — Najstraszniejsza ze śmierci.

Spleen.

22/grudnia 904.

Krople deszczu jesiennego padają
W szarość ziemi, na brudne, błotniste ulice
Jedna po drugiej szeregiem
Jak by różańca ~~pro~~ czarnego paciorki:
Ciche... samotne... ciche... bezustanne.
Wznoszą się dymy, opary, wilgocią
nasiąkłe mgły...
Zrobiło smutno, szarawo i dżdżysto.
Ciche... ciche krople.... samotne
Dżdżu krople.....
Ociężałą mam głowę i nogi ołowiem
pełne — iść nie chcą —, a głowa
prowadzić nie chce...

I tylko się przymykają powieki...
A to co w sercu huczało szumiało..
To co w sercu głośnem było echem
Z serca spowiło się mgły...
Mgły... sen... krople dżdżu sa-
motne....
Na dnie samego serca rozkłada się
nuda...
Boże, jak we mnie szaro!
Boże jak we mnie szaro!
A ziemia kwaśna, rozmokła
I nie ma burz... wichrów nie-
ma... nie ma huraganów...,
Dżdżyste niebo... obłoków za-
brakło na niebie... całe ich jan-
tarze pożarły szare jesienne
bezbarwne chmury....
Klap... klap... klap... klap....
Dżdżyste krople... jedna za drugą...
Klap... klap... klap... klap...

Przechodziłam po ulicy samej
jak jaka anemiczna mara.
— Byłam kiedyś wesoła, roześmia-
na, głośna...
Byłam kiedyś czynna, wrząca
Byłam kiedyś bardzo nieszczęśli-
wa...
Wówczas ponad siebie wyciągałam
ręce i włosy rwałam z głowy,
A, że mnie ból za piersi, za gardło
dławił... więc krzyczałam, krzy-
czałam... żeby samo niebo mię
usłyszeć mogło...
Teraz za oknem deszcz mży-
misty spadają jego krople
po szklanej szybie, ściekają po
dachu — i długiemi strużkami
spadają ~~po~~ w rynnie...
Klap... klap... klap...
a niebo i nikt [illegible]

23/XII

Ot, bierz czort wszystko....
Rozpryskują się we mnie myśli i błędzą...
Cieśń ta jedna, tam druga – tam jeszcze inna. Cieśń przez głupotę ludzką stworzona, cieśń przez głupotę ludzką utrzymywana.
Ta nas dusi, ta nas gnębi...
Tam na gardle nóż... tam brzuch pusty – dzieci po dniu skąpo zapychany jałowymi kartoflami....
Tam w mózg się dzieci wświdrowuje, od pór takich małych dzieciom tej jad prześladowań i pogardy...
Ot i dola...
I tak sobie myślisz, – czy to aby wszystko nie kpiny, co cz. mówię o innych ludziach o innych rzeczach.

Bo czegoż, u Locha u nas, u
nas takie wszystko inaksze.
Takie ci to jakieś z samych
nędz, z samych szumot, z samych
jęków ulepione...
Takie ci to wszystko w nieszczę-
ściu wykąpane, a za serce
żre...
Boże litościwy, a tyż czemu
nie masz litości nad nami?
Bogać tam wzywamy, — a ta
ci jędza za drugiem nieszczęście
idzie a idzie, a nikt opędzić
się jemu nie może.
Święto boskie, narodzenia pańskie-
go święto, żłobeczek mały
Jezuniczek w niem dzieciątko.
Z tego to radowanie się, wiedą
wszystkim dzieciskom na
świecie... A niby nam co?

Jak trzodę nas zapędzili te okrutniki — jak trzodę na rzeź. — Wagony całe nas wieźli w ciasnym pakuję —

25/XII Nie trzeba, nie trzeba, nie trzeba . . . .
Przychodzą tacy ze świata, co mi pociechy w uszy kładą:
Mówię: uciesz się — masz piękne po nad sobą niebo, — rozkwitną kwiaty na wiosnę
Albo inni szukają w mojem sercu niewysychających źródeł i każą mi temi wodami zlewać i wzruszać światy.
A są i tacy, którzy chcą bym z nimi społem do uczty wspaniałej zasiadła siedziała tylko patrzyła przed siebie, a z życia i wszystkiego co daje śmiała się, śmiała . . .

Są inni......
Co widziałam wcześnie do niebo wszystkich...
Są, byli, będą — a i ja jestem.
Ja z całym w mojej duszy zawarł tym odmętem, z niepewnością całą, pełna niewymownego żalu.
I dla tego, oto jak dziś głowę na piersi kłonię i łkam.
I sama ~~sta~~ sama... tego łkania słucham......

Jak to strasznie ckliwo chodzić na wizyty czy na jakie fixy.
Gdzie nie pójdziesz koczkodany szabata lub tyse, które zdają się zabawiać własną głupotą.
Mówię o niej, bożyczą, szepcą a ona jest, jest, jest ~~......~~ Jałowizna bez najmniejszego końca

6/I 903. 13 Melancholja.

Kołysały się, kolebały topiele,
Aż zawarły się wszystkie nadziemne,
Całe moje zakryły wesele.
Światło wszędy — ~~zostawiły~~ posiadły noc ciemne.

A do ~~dus~~ serca tęsknicę trafiły
A do duszy to bólem się wdarły,
A do myśli — odmętem wstąpiły
Pamięć ~~moją~~ jasną ~~wczesną~~ zmazały, rozdarły.

Wszystko przeszłe gdzieś leży rzucone
Wszystko ~~jasne~~ świeże — pył siwy pokrywa
Wszystko dobre — ~~w~~ w przepaście strącone
Wszystko moje — jak sen dogorywa.

Ani ja dziś do życia należę,
Ani ja dziś do czynu ochotna
Pogrzebiona w tumanie gdzieś leżę,
Jako dal nieskończona, samotna.

Zatopiły mnie ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~wielkie~~ senne topiele
~~Melancholja~~ A tęsknica mnie całą obwiła
Przeszło życie, ~~[illegible]~~ stało wesele,
Melancholja na duszę zstąpiła....

Smutek

15/I ~~Stwór przedwieczny~~
Wyrósł przedemną, z białą, jak śniegi syberyjskie twarzą...—
Twarz biała, wychudzona, okalają ją długie, aż po ramiona kładące się włosy...
Białe i one, bielą lodową...
A w twarzy dwie czarne, puste, orbity—
Wyrósł przedemną, — ramiona ma długie, nieskończenie długie, opuszczające się ku ziemi...
Jakieś go spowijają fałdziste,

obcisłe szaty, —
Stopy ma z ziemią złączone, a ziemia dookoła nieubłagana, twarda. Ani się rozkruszy, ani zieloną pokryje, ani kwiatem zakwitnie...
Stoi przedemną białolicy — orbity czarne ku mnie skierował, a z nich wypływają jedna za drugą nici ciemniste, włókienka pajęcze i oplatają mnie...
A z tej białej twarzy i z tej nieruchomej postaci, zstępują na mnie cienie i przykrywają mnie całą. —
Giną słońca, giną światła, giną wesela i radości wszelkiej. — Stając się podobna wczorajszej, minionej godzinie, lub głosowi, co nigdy powrotnym już echem.
A on — smutek, na moich ramionach kładzie długie swoje, chude, kościste ręce. —

I tylko już poruszy nimi, a weźmie mnie całą —

- Chciałabym iść, od niego biedź - tam w dal, tam w świat, w życie, w gwarne życie —

Chciałabym serce moje w górę podrzucić, — moje rozpalone, rozżarzone serce...

Chciałabym myśl, jak szybującego orła w przestworze ciskać...

Chciałabym śmiech mój, jak morze szeroko rozlać falą...

Chciałabym szczęścia, losu, życia ~~z~~ pełną nabrać czarę i pić, pić...

Chciałabym...

Ach nie...

Lepiej niech przyjdzie ukojenie.

Od ~~takie~~ z twarzą dobrej, ukochanej staruszki, która drżącą dłonią przesunie po mem czole, a

zbielałemi ~~wargi~~ miłośnie zaszepcę:
„Cyt dziecino, cyt moja mała bie-
dna dziecino, tak być musi"
– A wtenczas na oczy moje ~~rozłupają~~
rozłupią dziwnie łagodne światło
Usłyszę dookoła siebie szum białych
niezliczonych skrzydeł –
I głos mój ~~się stanie~~ stanie się słodki jak
wieczorne dzwonienie w kościele...
Ach gdyby....
Oto się poruszyć chcę, oto ~~zmie-~~
~~przemienić, oto~~ odejść, oto prze-
mienić...
~~I żyć — owem życiem~~
I żyć, owem życiem, które zna
już wszystkie ubiegłe godziny i te
co nadejść mają.....
~~Żyć tu~~ Chcę żyć, – byle nie tu,
nie przy nim, nie pod ~~gniotem~~
~~jarzmem~~ gniotem ramion jego

Puść mnie! Puść! puść!
zostawię ci wszystko: ~~świat~~,
szczęście, wesele, sławę, kochanie
wszelkie — zostawię — tylko mnie
puść!
Puść — ja i tak daleko nie odejdę
od ciebie, widzisz mogilną ziemią
usypane dokoła — ja na niej będę,
wiem o tem.
Tylko mnie puść — twoje ramiona
zabierają mi wszelkie siły, — a
spojrzenie twoich otwartych źrenic
pije całą duszę moję —
Och puść — otom zawada ciebie
najwyższej na ziemi całej; otom razy
pół tyle przytworzona była do
twego vydrowania. Tyle ci dałam
v ofierze łez, tylem ci pozwoliła
bólów czerpać z siebie. —
~~Tylem cię raz~~ ~~Tylotortnie cię [illegible]~~

Tylokrotnie byłam ci najwierniejszą
towarzyszką —
Puść mnie — —
Ramiona jego z większą siłą jeszcze
wsparły się na mnie — a jego blada
twarz nieruchoma nademną stoi —
Smutku — zaliżeś ty jeden? —
Ach ja z tobą taka bezbrzeżnie samotna.

18/I. Do świątyni biegłam rozwartej
Ale świątynie ~~zapadły się w ziemię~~ samotna w nicość się zapadła
Skonały słońca, hej cały świat kona i
Umiera, ginie — ~~hej~~ światła pobladły.

Leciałam ptakiem ku szczytom wysokim
Hej ku najwyższym szczytom z srebrnem ~~twarzą~~ czołem)

~~Szary~~ A ~~już~~ ~~rozwiały~~ stopniały
w tumanie szarkim —
A już rozwiały się gdzieś błędnem
kołem —

I tylko ziemi zostały padoły
I tylko ziemi ciemności zostały
~~Nie przelatują zlatują już na ziemię~~
~~anioły~~...
I

18/I

Ży Przez życie idę – martwe okala
mnie morze
A toń podmorza nieznana, niezgłębiona
.. Nadchodzi czas – przelewają się fale;
Przelewają się bezmierne, bezkresne…
A Idę przed siebie…
– Wypędzają jedna za drugą ofiary
Życia, sętności bytu….
I przed moim wzrokiem,
Jako przed świadkiem niedołężnym niemym
Roztaczają swoje barwy i kształty.

Ach szli i rzucali siew
Po drodze życia
Po drugiej nieznanej drodze

Oczy mieli otwarte a ciemne,
A światła mieli za sobą
Rzucali siew
Własne rozdarte na drogę rzucali serca.
— A przechodziły dnie
I na zegarze życia — wybijały godziny
A wszelkie ziarno wschodziło
Szliśmy oglądać pola i łany
Szliśmy narywać nie nazwane kwiaty
A przed nami zakwitały szkarłatny
Krwią żywą wschodził rumiany
Siew.....
Gdzieżeście wy, gdzieżeście
siewcy — nasiona
Gdzież pamięć wasza leży
pogrzebiona —
Gdzieżeście wy siewcy odległego
czasu?

A przed oczyma nam wschodzą
W krasnych purpurach się rodzą
Krasą krwią naznaczone owoce...
...Atoli nadeszła godzina
Upragniona, czekana,
Utęskniona, kochana,
Godzina — w której miał wypaść
wasz siew?...—
— Zaliż nie grzało słońce zbyt
śpiesznie?
Zaliż nie świeciło zadwanie
wcześnie?
——— Gdzieś po

Białe, cudowne koło z księżyca poświatą
- a na stropie nieba jarzące gwiazdy-
gromnice
Idę śnieżystą drogą samotna, jako

4/II 905.

Gdy się jest w takich warunkach życia, że te zaciskają się dookoła nieprzebłaganą twardą, żelazną obręczą, — gdy otaczają cię ludzie, którzy się gnębią, na wszystkie strony szarpią, drażnią, a ty w dodatku ich małość widzisz — jedyna rada stawać się poczuć umysłem od ~~tego~~ otoczenia całego, w sobie sił tyle wyszukać, aby po nad poziom wzlecieć, odbiedz od nikłych towarzyszy życia, po za uciskającą wybiec obręcz. —

11/II

Dusze nam rosną! Zaszumiały
burze,
Ucisz-włóczęgi huraganów pieśni
I nieme dotąd śpiewały się korze

~~Deet~~
~~Fotsta~~
I gdzieś odbiegły ściany dawniej
ciasne
Świat się otworzył nieskończony
wielki
Świat się otworzył! ~~cały — na~~
~~kształt~~

12/II Gdybym zebrała te wszystkie chwile udręczeń, które przeżywam co dzień, co godzina — zebrałabym ogromny ~~po...~~ smutku, przygnębienia, zwątpienia. — Wybujał ten łan i dojrzał, aż się osypują ciężkie kłosy. — A poza tem nie mam nic w życiu! —

25/II.

Nie masz odwagi narodzie!
Nie masz odwagi!
Stanąłeś w swoim pochodzie,
Stanąłeś, skrzepłeś, zdrętwiałeś!...
Już czerw śmiertelny Cię toczy,
A popiół szary, zastygły
A zamknięte zasłania oczy!
A słowa w ustach konają!
I tylko cudze nakazy
I tylko groźby i strachy
Nad tobą grają.
A myśl twa nędzna, skalała
Po błotnej czołga się ziemi
I kona w smętnym pochodzie!
Nie masz odwagi narodzie,
Nie masz odwagi!
Hej jutro nie będzie pora,
Hej jutro inni przybędą –

Rękami dźwigną własnymi
Świat cały!
Rękami dźwigną krwawemi
~~Aż się rozlegnie~~ ~~wszędy po~~ po ziemi
głos śmiały!
Śpiew pójdzie z końca do końca
Czyn się stalowy rozpali
I do samego hen słońca
Dolecą śmiali!
~~A~~ ty się boisz narodzić
I drżysz w pokorze,
Ach, nad tą twoją ślepotą
Płaczę Boże."

3/II Istotnie, obrzydliwą rzeczą jest partyjność — jednakże, gdy się poza partjami stoi — ani się nic zrobić nie może, ani się sił nie ma, ani się także nie ma pewności żadnej.

21/10

A w duszę.. nowy zapada siew...
Z podziemi idzie cichych – a gorących,
Ze świętych wrzeń – co sercem od po-
czątku ciągu zmiótały
Z przenajświętszych, złotych, jedyną
wraz.

Ach kiedyż nadejdziesz chwilo?

21/XII

15

A ~~najbogatsza~~ piękniejsza życia chwila,
Gdy się żelazne targa pęta,
Gdy przed oczyma żywa stanie
Swoboda święta!!

A najbogatsze takie serce
Co napośród idzie w krwawej męce
Na proch się zetrze, byle innym
~~Zyskane~~ zdobyte skarby oddać w ręce!

A już największa taką siłę
Którą oblekła wiarą ~~dźwiga~~ dosięże
~~Najdalej idzie,~~
W bezkres ponosie, tytany zwali;
Stworzy i żyje.

~~A najbiedniejsze mędrca oko~~
~~W tej ziemnej chwili~~ każdej godzinie
~~Widzi daleko, patrzy szeroko~~
~~Jak fala płynie.~~

~~A fala płynie i potok tworzy~~
A najbiedniejsze mędrca oko
W każdej godzinie
Patrzy daleko, widzi szeroko
... Jak fala płynie ......

Kiedy najtwardsze przemogła głazy — wraca w oddal.
... [illegible] tworzy, i moc swą kruszy — to wszystkie fale ....

30/IV 905.

Jestem z tych, którzy życie kochają i jestem z tych równocześnie, których życie pęta.

Jestem we wszechświecie całym jednym marnym pyłem, alem jest taką, która wszechświat ogląda w sobie.

Jestem myślą zbratana z duchami największymi, jestem, która żyć mogąc zdolna i z nimi iść...

I jestem, która na małostki patrzy wzrokiem bliskich i widzi je...

Jestem, która żyje życiem swoim, życiem ludzi wszystkich — i jestem najsamotniejszą na świecie.

Gdy się nademną zamknie wie-
ko trumny - świat się zakończy
dla mnie. A ja przecież żyję
dla świata, który ~~istnieć~~ iść może
w dal wielką....
Nie zostawię ziemi potomstwa,
a moje myśli skryją się ze mną
w głąb ziemi...
Staną się przelotnem wspomnie-
niem, ~~jako za~~ — ——
Gdybym wybierać mogła spo-
śród nieśmiertelności a na-
głej śmierci - wybrałabym
tę ostatnią.
Nuda by odeszła precz odemnie,
a ~~przez~~ do mojego łoża przy-
chodziłby strach...
I ja miałabym czujne i przeni-
kliwe oko.

——

15/V 23 Czytałam „Samotność" Strindberga.

Połamane strzępy życia widzę jeno... A gdy się z błędnego kręgu życia wyrwać zdołasz: — ocalonyś. Zobaczysz świat, ujrzysz historję, czytać będziesz w sercach ludzkich. Żadnego już nie zaznasz zawodu. — Bo za tobą, jak zawsze czaić się będzie: puste, nieznane, nieskończone. Ty wiesz o niem — zwyciężyłeś je.

Rozrzucone po świecie perły: myśli człowiecze, ale one, jak i te skryte w połówkach muszel na dnie morskiem — wytworzone są chorobliwym anomalizmem.

20/V Stoi pęk zwiędniętych kwiatów przedemną... Bezmyślna, ślepa, niszczycielska siła...

A istnienie potargane, zamarłe.
A smutek po ziemi chodzi i tchnie[?]
niem swojim wieje tam, owdzie...
A wszystko to bezmiernie mało
w całości... A cząsteczka każda
taka nieskończenie wielka w sobie.
A istnienie zaczyna się i kończy
w niewiadomem...

15
23/V Brak mi sił na to by długo
ciągle pozostawać w krainie, wiecz[nie]
mistycyzmu. Wczuwanie, odgadywanie,
odczucie nieskończoności - zamęcza...

26/V Kraków.
Dusza moja - Kamienne turzysko
Gdzieś nad wielkę wystawione wodę...
~~Pustynia wokół - hej piaski~~
~~Ruchome~~, sypkie, złocone
Co wicher jino ~~zawieje~~
Za wichrem ~~lecą~~ w dwie ~~strony~~

Za wichrem lesą w zawieji ...
A ~~x~~ dworzysko niemne stoi
Zawarte k'niemnu wrota
Zawarte k'niemu bramy ...
A wiater po psiatkach huka
A mostki fale podnosi,
A z pal tych góry po budoje,
Hej wysokie, wysokie góry,
Jako srebrzyste topiele,
Jako srebrzyste głębiny ...
Dworzyszczu niemu przychodzi
Sądzony dzień!
Zapaliło się słońce na niebie
Czerwoną skrą
Zapaliło się słońce zachodnie
Co z ziemią żegna się godnie
Co ~~z~~ zieminę do jutra porzuca.
A strach
A siła
A żal

podniósłszy wody grzbiet
I uczyniłszy z fal
Przepastny, ~~zwa~~ śmiertelny zwał.
– Stałeś nam na drodze
kamieniu
Stałeś nam zamku na drodze
Patrzyłeś ciemny
Jako do ~~stóp~~ stóp ci podchodzę,
Jako ci stopy całuję —
Ja modra srebrna fala
Stałeś po drodze kamieniu
Martwy a srogi,
A my ci niosły w ramieniu
Ładowne statki galery —
A my ci niosły zdobycze
Szerokie fale ...
A fale wieskie, z ~~fale~~
śpiewne
Rozkołysały się na wsze strony
Rozkołysały ~~się~~ jak w
niebiosach chmury.

A strach
A siła
A żal
Powiały od tych fal
Od tych fal — jako wielka
powiała pieśń.
Zebrały siły, zebrały wodne połoci
I białych pian zebrały ściany
wysokie
Zebrały pereł błyszczące krople
rosy
Zebrały szumy wichrów budzący
niebiosy
Zebrały syk(?) wichru i gromów
straszny głos
I ku stworzyszczom szły by
nieść śmiertelny cios…
A on tam stał — stał martwy
jak i wczora
Zawarte miał i bramy i wrzeciądze

Szalała burza – ~~wściekły j~~ ~~a~~
ściekły jak nawyka grady
~~A w nas rozbita miłość~~

Grady warze –

A zamek stał tak cudowny jak
i wczoraj.
Zakrady ~~zpor~~ fale połowę
kamienie nas.

29/V Skończmy – walczę z życiem
z tem co ono już dało, – potem
nowe życie tworzę. –

Są różne cierpienia: hałaśliwe,
głębokie, niestałone, przelotne,
~~rozs~~ silne, powierzchowne, dla
siebie i dla innych.
O jakże pełne ~~szcz~~, które

dla innych własne cierpienia mają. A prawdziwe cierpienie jest tylko dla siebie.

Są takie cierpienia co jak płaszcz okrywają duszę. Płaszcz się zdejmuje, zrzuca, odtrąca.
Są cierpienia, które jak polip wżerają się i wrastają w duszę.
Trzeba by wyjąć duszę - aby cierpienie ukoić.

Są myśli w bolesnej głowie ludzkiej jak nasiona kiełkujące na wiosnę.
I z zdumieniem patrzę jak te myśli rosną rosną - i w dziwne, niespodziane przemieniają się rośliny.

Ach gdybym zdrowa być mogła!
Cały świat wszak [illegible]

rem stoi, a ja ze świata tego widzę tylko czarne pieczary, w kt. się mieszczą cierpienia i bóle....

Gdy jestem sama cierpienia moje przybierają głęboką formę wiem jak, dlaczego cierpię. Gdy jestem z najbliższymi, cierpię, że nie jestem w stanie z całą dokładnością bólów moich przedstawić — nie pojmują mnie. Gdy jestem z obcymi ludźmi, ~~tym~~ przed tymi duszę mam zamkniętą — ale czuję, że na tle naszego życia wypuklają się dziwnie smutne strony mojego istnienia. —

Są rozmaite ~~rodzaje~~ ~~twórczości~~
Ja ~~tworzę a~~ ~~jestem z~~ ludźmi

– zdarza się często, że nie wierzę mi, choć zakedrów w grubych rysach duszę nie przedstawić mogę, czuję bowiem, że tylko tak dojrzeć ją będę w stanie. Inaczej się zobaczyliby wcale.
– A zupełnie szczera w rysach wszystkich, w drobnych nawet odcieniach z sobą jestem –

–

11/VI Kraków. 15

O przeszły moje biedne serce
Tęsknień rzewnych białe mgły
I całe niebo mi zabrały
I wszystkie moje skrzydlane sny!

I potem jako jeńcu cicha
I potem jako pędzony liść
I kroplę z dna kwiatka
I ja już nie wiem gdzie mi iść!

Ale ~~już~~ widzę świetlne zorze
Ale już ~~jutra~~ zbawczych godzinach cnych
~~Ztem~~ I jestem jako prorok ~~dawny~~ Boży
– Co dzień jutrzejszy odnajdzie.

Znalazłam ~~drogę~~ ścieżkę – do przyszłości
…Ślady wielce krwawych stóp
~~O~~ I przyjda wszyscy ~~zawsze~~ dojdę do ~~przystani~~ pośrodku
Niejeden się otworzy grób!

16

11/VI Jestem z tych, którym was zabrali,
Jestem z tych, których myśl
błądzi ~~po stepie~~ w pustyni
~~I taka~~ Jestem z tych, co się kładzie na fale
~~Bo~~ Bo świat cały ~~naokół~~ nagnie!

11/VI (Opracować w wiersz).

O wy, których myśl jak stal twarda
błyszcząca,
O wy, których serce wulkanem
wybucha
O wy – których czyny – jako drzewa
olbrzymie
Wy wszyscy nie wyklinajcie mnie.

I nie dziwcie się memu bólowi
Ani moim łzom gorzkim i
smutkom moim.
Kiedy z wami idę i lecę – widzę
cel – Gdy do niego dobiegam
z wami wy przystajecie – ja
dalej idę – i tam taka
pustka!

11/VI 905

Helusku to Ty

Ach są kwiaty ~~Boże~~ ~~małe~~ ~~biał~~ tajemnicze
Nieznane nikomu,
Kwitną wdzięcznie, kwitną bujnie
W moim ~~małym~~ ~~jasnym~~ ubogiem domu.

Kiedy słonko im zaświeci,
Dziwnie zabieleją
~~Gdy~~ kiedy wicher zadmuchnie
Ku ziemi się chwieją

Gdy noc - one listki ~~tulą~~
Gdy dzień - znów otworzą,
I tak żyją ~~całą~~ ~~moc~~
Patrzą w jasność Bożą.

~~I tak żyją - a mnie~~
I tak żyją same dla siebie

Nieznane nikomu,
A ja rada, ja szczęśliwa
Że to w moim domu.

I ja nie dam w ~~ludzkie~~ cudze ręce
W wszystkie ludzkie dłonie
Tych największych skarbów moich
W ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~Koronie~~.
~~Wszystkich~~
W tej prawdy koronie!

~~Ot[illegible]~~ Podlewałam łzami
~~Wypłakałam sobie~~ kwiaty
W mojej samotności,
Ogrzewałam sercem mojem
Płonącem w miłości!

~~I skarb sobie hodowałam~~

12/VI ~~Wyrosłymi śniegowe pole~~
~~Z pośród śnieżonych pól~~

17

~~Przeczucie niedoli~~

W wieczorne chwile, 47
W jesienne zamglone dnie
W gwiaździste lipcowe noce
~~W wyjące noce zimowe~~,
I wtedy, gdy łuna złowieszczego ~~światła~~ słońca
Ozarnia pożogą świat,
I wtedy, gdy z burz, gdy z wichury
Na niebo idzie pomsta, i szał –
I wtedy jeszcze przeczuły w ludzkie
Przyczajona, lękliwa ~~serca~~
Zapadła śmierć:
Ach wtedy!
Z obłąkanych przebytości, z nie
wyjaśnionych wnętrze, – z najświętszej czeluści ~~z samej duszy~~
~~człowieczej czeluści duszy~~
– ~~Pewność nadaremna~~!
Jako stalowa, niezłamana moc
Pewność przychodzi!

A widma długie niosą;
Czarnym szeregiem
~~Aa wspól~~ Odchodzą w dal!
A są jako [illegible] cmentarne,
A zaś się kłonią ~~są pochylone~~ ku ziemi
Że wstydzie swoim!

I Pożegnalnych nie słychać
dzwonów!
~~Aa~~ Ani żałobnych nie słychać
pieśń!

A z prawdy owej przepaścistej
niezbadanej głębiny
Wypada cień!

A widma te — ~~to~~ prądy uczuć
A widma te — ~~to~~ ludzkie dzieła ~~[illegible]~~
A widma — to całego ~~[illegible]~~
~~[illegible] świata [illegible]~~

szerokiego świata nędze i
radości.

Z przepastnych, niezliczonych
chmur
Z niedościgłych szczytów
~~Zapas~~ Upada cień...

Płacz, człowieczy, mizerny
płacz!
I ty w kwiatu zieleni ustrojona zie-
mio
I ty we wszelkie stworzenia
brzemienne morze
płacz!
I zgrzytaj i skowycz i
wyj ze wściekłego bólu
I o pomstę opętana krzycz

~~O~~ z miłości na ciebie padł cień

A z miłości na ciebie już
dość ~~wystygnęła~~ ~~[illegible]~~

Drobne gdzieś były ~~[illegible]~~
wśród ~~ziemi~~ świata robaki!
I życiem żyły,
I ku wieczności dniowi
Biedne tęskniły.

Padł cień! Miłości się
otwarły wrota!

~~Przekwitły róże~~! ~~Nasiona~~
w ziemię rzuciły
I młodych czekają na wiosnę
pędów

Padł cień! miłości się otwarły
wrota.

Gorące ~~Miłosne~~ ludzkie serca
zadrżały ~~ku~~ sobie
I dwie się dusze (w miłości ludzkie
skupiły.

Padł cień! Niebios się otwarły
wrota!

Odwieczna myśl, jak piorun
uderza, druzgocze—,
I do walki z [illegible] zbro-
ja wszystkie siły!

Padł cień! Nicości się otwarły
wrota!

Boże, Twórco!, światanie
Ty wszech światów Wodzu!
Ty jaśniejący [illegible] blaskiem
~~trwanie~~
wszędzie

Ty w czarny ~~zstrojiony~~ ~~płaszcz~~ płaszcz nocy

Otrzymanie ~~[illegible]~~

Gdzieście Wy?

Oto ramion skłębionych ~~[illegible] gór~~!

Oto westchnień, oto krzyków rozpaczliwych

Nieskończone ~~symfonije (?)~~ morze

Wybiegają ku Wam

Hej! zawieszonym na miedz-

ścieżkach wyżynnych smętujący!

Tam ~~wście~~ wyście ~~przebyli~~ przetrwali

istnienie!

Tam wyście wiary wszystkie

~~przebyli~~ przetrwali.

~~O~~ Oto padł ~~cień~~. I nie

zgrzybiałej
~~spodziewanej~~ nicości otwarły
się wrota!

I ku Wam nie mam już drogi
I was już nie ma.

Na pustynię wybiega dusza moja
przelękła, strwożona!
~~Na pustynia granice! Nam~~
~~pod stopę ziemię!~~
Przedemną przestrzeń, pod stopą
ziemia spękana, spalona,
Pr Nademną sklepienie rozjonego
nieba
A we ~~wi~~ mnie życie, ~~dusza~~ bolość i
łaknienie chleba!

Padł cień! A nicości otwarły
się wrota!

I już nigdy? Już nigdzie?
Już wszystko skończone?
Strach! Strach! Któż nad
śmiercią twarz zapłakać ~~będzie~~ ujrzeć!

Radość, ból, życie i śmierć
to jedno narzędzie,
Nicość nadchodzi [nadejdzie], ~~że~~ oczy me
zmącone!

Jeśliś grzeszny człowieku,
Grzech tobie przeminie!
A jeśliś pełen szału – ogień się
rozpłynie
A jeśliś konający – to porzucisz życie!
A wszystkie górne szczyty utoną
w niebycie!

Padł cień! Nicości otwarły się
wrota!

Śnię małe dziecię niewiado=

we niebie
jako z bladym uśmiechem do
piersi matczynej
~~wyciąga~~ Małe wyciąga rączki!

Z przepastnej głębiny
Nadchodzą cienie, i ziemię okry-
ły
I na szerokiem niebie.
położyły swoje ręce długie
mięko{?}ścione

Padł na miłości otwarty ko-
wrota

Dziecię się śmieje ......

1 Tematy.

1/ Kobieta pragnie miłości - budzi ją mąż - lecz nie on umiłowany - innego kocha (Dramat).

2/ Dla czego nie lubię chrześcijaństwa (rozprawa).

3/ Życie zapoznanej artystki (opowiadanie)

4/ Historje nieszczęsnego dziecka. (Dziecko ma świat nadnaturalny bajki i wierzenia religijne w sobie, otoczenie ma złe, brutalne, grubo słowne).

5/ Historja wiecznie tęskniącej i dążącej rozczarowującej się kobiety (moje własne i kowalewskiej życie) Natura wrażliwa, nerwowa

w drobiazgach egoistyczna, w rzeczach wię-
kich zdolna do poświęceń i zapałoczna; szu-
kająca słońc, których nie ma, – odnaj-
dująca wszędzie mroki; odwrotne stro-
ny medalu. Natura, kt. nie może za-
dowolnić rzeczywistość, którą ciągle za-
ciąga z płynącem bujnie fantasty-
cznem marzeniem. — Może to być bio-
grafją Ewcia. – Wszelkie wrażenia
przychodzące ze świata – słabe ślady
zostawiają.

6) Marzenia K. Jendz
tworzenie się w sobie
stawanie się ~~depkonatym~~
niesmiertelnym
potrzebanie wszystkiego co
trapiącego ludzkość.

50
30
30
50
45
30
280
60
340

